

Polityka - nr 41 (2979) z dnia 2014-10-08; s. 22-25

Spółeczeństwo

Joanna Podgórska

Walka o przemoc

Nie 150, jak mówiono w Sejmie, ale nawet 500 kobiet rocznie traci życie w wyniku przemocy domowej. A antyprzemocowa Konwencja Rady Europy stała się kolejnym frontem ideologicznej wojny.

Trudno powiedzieć, skąd ten zamęt, skoro bez większych turbulencji konwencję podpisały tak religijne kraje, jak Turcja czy Malta. W każdym razie po in vitro, związkach partnerskich i edukacji seksualnej Konwencja o Zapobieganiu i Zwalczaniu Przemocy wobec Kobiet i Przemocy Domowej stała się punktem zapalnym, który rozgrzewa wyobraźnię konserwatywnej prawicy. Według niej w konwencji wcale nie chodzi o przemoc, ale o przeprowadzenie tylnymi drzwiami obyczajowej rewolucji, uderzenie w tradycyjną rodzinę i Kościół katolicki.

Poziom absurdu w tej debacie osiągnął już polską normę. Przy czym można odnieść wrażenie, że krytycy tej konwencji albo jej nie czytali, albo dopuszczają się świadomej manipulacji. Prof. Krystyna Pawłowicz, posłanka PiS, wyciąga jak zwykle ciężką artylerię, mówiąc o „wywracaniu konstytucji” i „patologicznych rozwiązaniach”. Portal Fronda alarmuje, że konwencja ułatwi „propagowanie zabijania dzieci, w tym także dziewczynek”. Przy czym w tym dokumencie słowo „aborcja” pojawia się tylko raz i to w takim kontekście, że państwa, które go ratyfikowały, muszą zapewnić kobietom ochronę przed wymuszoną aborcją i sterylizacją.

Poseł PiS Jan Dziędziczak zarzuca konwencji, że jako źródło przemocy domowej wskazuje m.in. religię katolicką. Słowa „katolicka” w ogóle w konwencji nie ma, a fragment, który tak oburza posła i kościelnych hierarchów, brzmi: „Strony gwarantują, że kultura, zwyczaje, religia, tradycja czy tzw. honor nie będą uznawane za usprawiedliwienie dla wszelkich aktów przemocy”. Tylko tyle. I wyraźnie kierowane jest to w stronę islamu, bo w rozwiązaniach szczegółowych mowa o ochronie kobiet przed wymuszonymi małżeństwami, zabójstwami honorowymi i okaleczaniem genitaliów, czego się, na szczęście, w katolicyzmie nie praktykuje.

Dusił, choć tego nie przewidywał

„Po co Polsce ta ustawa? – pytał w homilii bp Ryczan. – W Polsce kobieta jest szanowana bardziej niż w innych krajach europejskich. Nie pozwólcie tykać polskiej rodziny. Ona i dom rodzinny są bastionem polskości, patriotyzmu, tradycji wiary”. W kraju jest wiele ważniejszych spraw społecznych do uporządkowania – przekonywał.

W dyskusji sejmowej zwolennicy ratyfikacji konwencji posługiwali się danymi z badań Instytutu Wymiaru Sprawiedliwości, według których co roku przemocy fizycznej i seksualnej doświadcza od 700 tys. do miliona Polek, a 150 ginie w wyniku przemocy domowej. Z najnowszego jeszcze raportu Centrum Praw Kobiet „Stereotyp ponad prawem. Wymiar sprawiedliwości w sprawach o zabójstwa na tle przemocy w rodzinie” wynika, że ta ostatnia liczba może być nawet trzykrotnie zaniżona.

„Rzetelne i dokładne oszacowanie liczby kobiet, które każdego roku tracą życie lub zdrowie z ręki męża lub partnera, jest w Polsce niemożliwe. Danych, które mogłyby stanowić podstawę do takiej oceny, nie gromadzi systematycznie żadna instytucja państwowa, co samo w sobie świadczy o lekceważeniu przez państwo problemu przemocy wobec kobiet, nawet gdy przyjmuje ona najbardziej drastyczne i tragiczne w skutkach formy” – pisze Andrzej Dominiczak z CPK.

Według niego szacunków liczby ofiar przemocy rodzinnej dokonuje się w oparciu o ogólnikowe policyjne statystyki dotyczące zabójstw na tle konfliktów w rodzinie. Nie uwzględniają one np. zabójstw z zazdrości, które policja ujmuje w kategorii „inne”, a zazdrość i zaborczość to jeden z najczęstszych motywów zabójstw kobiet, popełnianych przez ich partnerów. Po analizie akt sądowych Andrzej Dominiczak ustalił, że 10–15 proc. przypadków śmierci kobiet z rąk partnera sądy nie kwalifikują jako zabójstwo, ale spowodowanie ciężkiego uszczerbku na zdrowiu ze skutkiem śmiertelnym. Kodeks przewiduje za to karę od 2 do 12 lat więzienia, a najczęściej zapadają wyroki w granicach połowy ustawowego zagrożenia.

Według Dominiczaka kolejna grupa nieobecna w statystykach to kobiety, których śmierć kwalifikowana jest przez sądy jako zabójstwo nieumyślne. Przytacza przypadek mężczyzny, którego sąd uznał za winnego, bo „W okresie od kwietnia 2008 r. do 1 marca 2009 r. znęcał się fizycznie i psychicznie nad swoją żoną, w ten sposób, że wywoływał awantury domowe, w trakcie których zadawał jej uderzenia rękami po całym ciele, groził pozbawieniem życia oraz znieważał ją słowami powszechnie uważanymi za obelżywe, a w dniu 1 marca 2009 r. w trakcie awantury spowodował nieumyślnie śmierć pokrzywdzonej, w ten sposób, że uciskał ją rękami za szyję, powodując zadławienie, a w dalszej kolejności śmierć, którego to skutku nie przewidywał, choć mógł i powinien go przewidzieć”. Sprawca dostał 10 lat, ale w apelacji wyrok złagodzone do lat 5.

Ostatnią grupą, którą według Andrzeja Dominiczaka należałoby ująć w statystykach, są ofiary samobójstw na tle przemocy; zarówno te popełniane przez kobiety doprowadzone do załamania

nerwowego, jak i te, które określa się jako „rozszerzone” lub „poagresyjne”, będące w istocie zwykłymi zabójstwami, których sprawcy po pozbawieniu życia żony, a często też dzieci, popełniają samobójstwo.

„Co do samobójstw na tle przemocy popełnianych przez kobiety »z własnej« woli, niektóre źródła podają, że w 2012 r. zdarzyło się ich około 70. Liczba ta jest prawdopodobnie zaniżona – pisze Dominiczak. – W Polsce samobójstwo popełnia około 900 kobiet rocznie. Jeśli przyjąć ostrożnie, że w całej populacji około jednej trzeciej kobiet doznaje przemocy z rąk bliskiego mężczyzny, można zasadnie szacować, że faktyczna liczba samobójstw kobiet na tym tle jest znacznie wyższa, trudno bowiem przypuszczać, by kobiet, które doświadczają przemocy, było szczególnie mało wśród samobójczyń. W rzeczywistości jest wprost przeciwnie”. Według prof. Brunona Hołysta przemoc w rodzinie jest, po chorobach psychicznych, drugą, najczęstszą przyczyną samobójstw kobiet. Ze zsumowania tych wszystkich szacunków wynika, że przemoc domowa jest przyczyną 400–500 śmierci Polek rocznie.

Krzyża nieść nie trzeba

Może to jest odpowiedź na pytanie bp. Ryczana: „Po co?”. Bo to, co naprawdę zapisane jest w konwencji, to nie „upowszechnianie zabijania nienarodzonych” ani walka z Kościołem, ale obowiązek stworzenia przez państwo zintegrowanego i skutecznego systemu profilaktyki i pomocy ofiarom, którego w Polsce nadal brakuje. Jej ratyfikacja nie wiąże się z koniecznością jakichś poważnych zmian w prawie. Tę najważniejszą – uznanie gwałtu za przestępstwo ścigane z urzędu, a nie oskarżenia prywatnego – mamy już za sobą.

Konwencja skupia się na działaniach praktycznych. Przewiduje m.in.: utworzenie odpowiedniej liczby łatwo dostępnych schronisk, całodobowej infolinii dla ofiar przemocy, zapewnienie im bezpłatnej pomocy prawnej, a także doradztwa, pozwalającego na powrót do samodzielnego życia, pomoc psychologiczną dla dzieci, które były świadkami przemocy. Mają także powstać ośrodki dla ofiar gwałtów, a państwo ma wspierać programy uczące sprawców przemocy zmiany agresywnych wzorców zachowań.

Konwencja zobowiązuje także państwo do rzetelnego gromadzenia danych na temat przemocy domowej, wspierania badań, które pomogą poznać jej przyczyny i skutki, a także skuteczność działań profilaktycznych i ochronnych. Obowiązkiem państwa ma być wreszcie koordynacja działań prowadzonych przez poszczególne instytucje oraz organizacje pozarządowe. I z tym jest u nas najgorzej.

Większość działań opisanych w konwencji nie jest w Polsce niczym nowym. Są realizowane m.in. przez kobiece fundacje czy stowarzyszenia, ale nie tworzą one jednolitego systemu. Na uchwalonych

w 2010 r. przepisach o samorządowych zespołach interdyscyplinarnych, które zajmują się przypadkami przemocy domowej, raport NIK nie zostawił suchej nitki. Po ich powstaniu sytuacja ofiar przemocy nie tylko się nie poprawiła, ale stała się wręcz tragiczna (POLITYKA 43/13). Polski system jest kompletnie niewydolny i nic nie wskazuje na to, by bez impulsu z zewnątrz to się miało zmienić. A konwencja bez wątpienia byłaby takim impulsem.

Oczywiście nie należy spodziewać się cudów dzień po jej wejściu w życie, ale wprowadza ona mechanizmy monitorujące respektowanie jej zapisów. Ma to robić międzynarodowa grupa ekspertów GREVIO. W jej skład wejdą osoby wybrane przez Radę Europy, autorytety w dziedzinie praw człowieka. Państwa sygnatariusze będą zobowiązane składać im raporty, a oni będą oceniać, czy system profilaktyki i ochrony ofiar przemocy domowej działa prawidłowo.

Przykład krajów Europy Zachodniej, m.in. Hiszpanii, pokazuje, że sprawnie funkcjonujący system realnie pozwala zmniejszyć skalę problemu, ponieważ kobiety doświadczające przemocy domowej to ofiary specyficzne. Bezradne, zrezygnowane, pełne wstydu. Dręczone i upokarzane latami, popadają w apatię. To proces wręcz biologiczny. Tak jak zwierzęta poddane eksperymentowi długotrwałego rażenia prądem, w pewnym momencie poddają się i nie starają się uciekać, nawet gdy klatka się otwiera. Ofiary przemocy podobnie uczą się znosić cierpienie, popadają w wyuczoną bezradność. A otoczenie często jeszcze je w tym wspiera; bo etos moralnej wyższości ofiary, bo „trzeba nieść swój krzyż”, a cierpienie uszlachetnia.

Moment, gdy kobieta próbuje wyrwać się z zakłętą kręgu przemocy, jest kluczowy. To często wtedy oprawca, czując, że ofiara mu się wymyka, że traci nad nią kontrolę, chce pokazać, kto tu rządzi, i zabija. Kobieta musi mieć poczucie, że ma dokąd uciec, że państwo da jej wsparcie i ochronę, odizoluje i ukarze sprawcę. A z egzekucją prawa jest w Polsce bardzo kiepsko. Spośród 61 tys. podejrzanych o przemoc domową skazano jedynie 12 tys. W ponad 80 proc. przypadków były to kary w zawieszeniu. Jedynie 4 proc. skazanych otrzymuje nakaz opuszczenia mieszkania zajmowanego razem z ofiarą.

Nie są sobie winne

Równouprawnienie jest kluczowym elementem zapobiegania przemocy wobec kobiet – to główna idea konwencji. Ta przemoc jest manifestacją nierównego statusu kobiet i mężczyzn na przestrzeni wieków, który doprowadził do dominacji i dyskryminacji. Dlatego jeden z zapisów konwencji mówi o równościowej edukacji, niestereotypowych rolach przypisywanych płciom, wzajemnym szacunku i nauce rozwiązywania konfliktów bez używania przemocy.

I to o te niestereotypowe role łamie się w Polsce krzesła. To ma być zamach na rodzinę i redefinicja małżeństwa. „Ja sobie nie życzę, żeby ktokolwiek mnie wyzwalał z mojej tradycji, z mojej kultury, z

historii mojego narodu. To, co tutaj proponujecie, to jest dla nas wszystkich policzek” – wołała z sejmowej trybuny posłanka Marzena Wróbel. Nawiasem mówiąc, kobieta parlamentarzystka to jedna z tych niestereotypowych ról. Ale przyjrzyjmy się dokładnie, jak ten „policzek” wygląda.

Kontrowersyjny zapis mówi o potrzebie „promowania zmian wzorców społecznych i kulturowych dotyczących zachowania kobiet i mężczyzn, w celu wykorzenia uprzedzeń, zwyczajów, tradycji oraz innych praktyk, opartych na idei niższości kobiet lub na stereotypowym modelu roli kobiet i mężczyzn”.

O jakie stereotypy chodzi w przypadku przemocy domowej, niestety doskonale czasem widać w wyrokach polskich sądów. We wspomnianym raporcie Centrum Praw Kobiet przeanalizowano i porównano wyroki w sprawach o zabójstwo żony lub partnerki i tzw. zbrodni kuchennych, gdy ofiara przemocy zabija sprawcę. W tych pierwszych przypadkach sędziowie skrupulatnie analizują zachowanie się i prowadzenie kobiety-ofiary, czy była potulna, czy się broniła, czy w chwili zabójstwa była pod wpływem alkoholu, czy przypadkiem nie dawała sprawcy powodów do zazdrości; jednym słowem, czy przypadkiem nie wymyka się ze stereotypu „porządnej ofiary”. Zazdrość bywa traktowana jako usprawiedliwienie męskiej agresji. „Gdyby się inaczej zachowywała, nie dawała mu podstaw do zazdrości, nie próbowała od niego odejść, on nie musiałby sięgać po środki dyscyplinujące” – czytamy w jednym z wyroków. Wszystko to bywa traktowane jako okoliczność łagodząca dla sprawcy. Nawet to, że ofiara znosiła przemoc przez wiele lat, bo przecież mogła odejść. „Czytając uzasadnienia wyroków, można odnieść wrażenie, że zdaniem wielu sędziów, kobieta jest sama sobie winna” – pisze w raporcie Urszula Nowakowska.

Z kolei w przypadku zbrodni kuchennych sędziowie nie biorą pod uwagę tego, że zabójstwo ma związek z przemocą, jakiej kobieta doznawała, i że to było w istocie działanie w obronie własnej. Fakt, że ofiara była pijana, może obciążać zabójczynię. W jednej ze spraw kobiecie zarzucono, że wykorzystwała bezbronność pijanego męża, który przed zabójstwem zaatakował ją nożem i prawdopodobnie udało się jej uniknąć śmierci tylko dlatego, że był pijany. Demonstracyjne nawet zdrady partnera nie bywają w przypadku kobiet okolicznością łagodzącą. „Standardy zachowania, będące podstawą oceny czynu karalnego i wymiaru kary, są zgoła odmienne dla kobiet i mężczyzn i opierają się na wywodzących z kultury patriarchalnej stereotypach. To, co u kobiet jest naganne, u mężczyzn jest tolerowane lub usprawiedliwiane. Mężczyzna może być pod wpływem alkoholu, przejawiać agresję, zdradzać żonę, nie łożyć na utrzymanie rodziny. Kobieta musi być nienaganną matką i żoną. Nie przystoi jej używanie siły, nawet w obronie własnej” – podsumowuje Urszula Nowakowska. – „W wielu przypadkach kobieta, która zabija swojego wieloletniego oprawcę, dostaje wyrok porównywalny lub taki sam jak mężczyzna zabijający swoją wcześniejszą ofiarę”.

Wśród spraw analizowanych przez CPK znalazły się dwie o zlecone zabójstwo. W pierwszej ofiarą była kobieta, nad którą mąż znęcał się od lat. Gdy chciała sprzedać lub zamienić mieszkanie, by się od niego uwolnić, zagroził, że ją zabije. Wynajął płatnych morderców, planował z nimi szczegóły zbrodni,

dał im klucze. Cały czas panował nad przebiegiem zdarzeń. Ponieważ miał alibi, wystąpił do agencji ubezpieczeniowej o odszkodowanie z powodu śmierci żony. Wpadł przez przypadek. Został skazany na 25 lat za podżeganie do zabójstwa, ale sąd nie przychylił się do wniosku pełnomocnika syna kobiety, by przyjąć także sprawstwo kierownicze i działanie w wyniku motywacji zasługującej na szczególne potępienie.

W drugiej sprawie wobec kobiety, która zleciła zabójstwo męża, sąd orzekł dożywocie i sprawstwo kierownicze. Nie wziął pod uwagę okoliczności, że była dobrą matką, pracowała, nie nadużywała alkoholu i przez lata była poddana całkowitej kontroli męża, który się nad nią znęcał. Sąd uznał, że jest zdemoralizowana i stanowi zagrożenie dla społeczeństwa.

Suma prawicowych lęków

Wejście w życie konwencji bez wątpienia wpłynęłoby na działanie wymiaru sprawiedliwości. Nie zmieni natychmiast mentalności wszystkich sędziów, ale pozwoli uniknąć takich tragedii, jak zabójstwo w Chodlu, które opisywaliśmy kilka lat temu. Kobieta była od lat bita przez męża psychopatę, który po wódce zmieniał się w agresywnego furiata, a pił w zasadzie bez przerwy. Wielokrotnie groził, że ją zabije. Policja interweniowała u nich kilka razy w tygodniu. W końcu kobieta oskarżyła męża o znęcanie się nad rodziną; bił także dzieci. Gdy sąd rejonowy aresztował go na trzy miesiące, odetchnęła. Ale po miesiącu sąd okręgowy go zwolnił, uznając, że skoro tyle razy groził, że żonę zabije i nie zabił, to nie ma niebezpieczeństwa. Zabił ją dzień po opuszczeniu aresztu. Kobiety nikt nie poinformował, nie ostrzegł, że mąż wychodzi na wolność. Sędzia, która o tym zdecydowała, w wywiadzie dla jednej ze stacji telewizyjnych powiedziała, że nie miała takiego obowiązku.

Konwencja taki obowiązek na organy państwowe nakłada. Ofiara ma mieć gwarancję, że gdy sprawca ucieknie, zostanie tymczasowo zwolniony lub wyjdzie na wolność, będzie ostrzeżona. Jest tam także zapis, że „strony podejmują konieczne środki prawne lub inne, mające na celu zagwarantowanie, że ocena ryzyka śmiertelności oraz powagi sytuacji, jak również ryzyka powtarzających się aktów przemocy zostanie przeprowadzona przez wszelkie odpowiednie władze w celu zapewnienia ofierze bezpieczeństwa i wsparcia”.

Ta konwencja naprawdę dotyczy przemocy wobec kobiet i naprawdę proponuje skuteczne rozwiązania. Podczas posiedzenia Sejmu głosami prawicy została odesłana do komisji. Poprawka zaproponowana przez Beatę Kempę mówi o tym, by jej w ogóle nie ratyfikować. Sprawa ma wrócić na najbliższym posiedzeniu Sejmu. Pewnie znowu czeka nas festiwal absurdu. Znow jak mantra będą powtarzać się zarzuty o promowanie związków homoseksualnych, choć w konwencji nie ma o nich ani słowa; o łamaniu konstytucji, tak jakby zapis o stereotypach płciowych miał być sprzeczny z zapisem, że małżeństwo jako związek kobiety i mężczyzny znajduje się pod ochroną państwa; o zagrożeniu dla wartości chrześcijańskich. Ten zarzut jest szczególnie kompromitujący, bo jedyny

kontekst, w jakim pojawia się tu religia, mówi o tym, że nie może być ona usprawiedliwieniem dla przemocy. Ale na granice racjonalności nikt się już nie ogląda.

Wydaje się, że tak jak niedawno gender, tak teraz konwencja skupia całą sumę prawicowych lęków. Sformułowanie „równość płci” powoduje lawinę skojarzeń prowadzących prosto do Sodomy i Gomory. Może dlatego, że mimo kościelnych gróźb i konserwatywnych zaklęć tradycyjny model rodziny i tak się zmienia. I będzie się zmieniał, z konwencją czy bez. Jej nieratyfikowanie jest gestem politycznym, ale ze społecznymi skutkami – bezpieczeństwo kobiet się nie zwiększy. Byłoby dobrze, gdyby posłowie prawicy, zanim zagłosują przeciwko ratyfikacji konwencji, dali się namówić, by ją choć pobieżnie przeczytać.